

Kobieta gdzieś na końcu świata

Jechałam tysiące kilometrów
przez Sybir z dzikimi stepami.
Koleją zbudowaną przez zesłańców
pod ruskimi karabinami.

W polskim przysiółku nad Bajkałem,
z cerkiewką pachnącą żywicą,
firanki w oknach chaty widziałam
wyhaftowane białą nicią.

Może żona polskiego zesłańca
pracowicie dziergała te ściegi,
kiedy dopalała się świeca
a chatę zasypały śniegi.

Może z sercem ściśniętym tęsknotą
przez zamarznąłą szybę patrzyła
na zachód, ponad przysiółka płoty,
jakby Ojczyzna tam była.

Daleko kolej mnie zawiozła,
do rządzonego przez Kima kraju,
gdzie kobiety idą do wojska,
bo tam jeść co dzień dostają.

Byłam na Chińskim Murze,
w mongolskiej jurcie, pod piramidami.
A bliżej nad Czarnym Morzem
z szumiącymi do ucha muszlami.

Wspominam nieraz w samotności
inne miasta i kultury obce.

Wszędzie ludzie są tacy sami,
ale jeden obraz zapadł mi w serce.

O zmierzchu w Kairze widziałam raz,
klęczącą na kawałku koca
kobietę, jak upadała na twarz
modląc się o zachodzie słońca.

Jak ręce ku niebu wznosiła,
ufnie wpatrując się w słońce
- dziękowała za coś?
- o coś prosiła?
trwając na modlitwie milcząco.

Miała tylko ten koc
i puste ręce,
a kłaniała się Bogu
w podzięce.

- Agnieszka Dubaniowska